

1. Wileńskie dzieciństwo z wojną w tle

Czy prawdą jest, że klimat duchowy i aura miasta mogą wywierać prze-
możny wpływ na charakter, osobowość i morale ludzi, którzy się w nim
urodzili lub przeżyli w nim dłuższy lub choćby krótki fragment swego
życia? Dla wielu Polaków, jak wynika z ich wspomnień, miastami, które
miały tę niezwykłą aurę i ten czarowny klimat, są Wilno i Lwów. Po II woj-
nie światowej, na skutek zmian terytorialnych i przesunięcia granic wielu
krajów Europy Środkowo-Wschodniej, oba te miasta znalazły się poza
granicami Polski – zostały utracone, a ich dawni mieszkańcy przez dzie-
siątki lat nie mogli ich odwiedzić. Po wielu latach, gdy taka możliwość się
pojawiła, większość z nich nie chciała już tam pojechać, twierdząc, że to
już nie te same miasta.

Tak się złożyło, że miejscem urodzenia dwóch znaczących w rozwoju
polskiej psychologii uczonych – profesorów Tadeusza Tomaszewskiego
i Józefa Kozielskiego – były właśnie te miasta. Pierwszy z nich przyszedł
na świat we Lwowie w roku 1910, drugi – w Wilnie w roku 1936. Pierwszy
spędził w swoim rodzinnym mieście ponad 30 lat życia, i to takich, które
wywierają decydujący wpływ na kształtowanie się charakteru, osobowości
i postawy życiowej człowieka. Tu chodził do szkoły, odbył studia, obro-
nił doktorat i podjął pracę naukową na Uniwersytecie Jana Kazimierza.
Wszystkie związane z tymi wydarzeniami wspomnienia pozostawiły nie-
zatarły ślad w jego pamięci.

Drugi uczyony już w wieku 9 lat zmuszony był opuścić wraz z rodziną
na zawsze swoje rodzinne miasto, Wilno. Ale do ostatnich lat życia
będzie we wspomnieniach powracał do niego i jego niepowtarzalnej aury,
i poświęci mu kilka utworów literackich. Szczęśliwym zrzędzeniem losu
drogi zawodowe obu psychologów spotkały się w latach 50. XX w. i przez
kilkadziesiąt lat profesorowie harmonijnie współdziałali ze sobą.

W Wilnie 17 października 1936 r. urodziło się Janowi i Józefie Kozielskim trzecie dziecko, chłopiec, któremu nadano imię Józef Jan, ale w domu nazywany był Ziukiem. Wcześniej na świat przyszedł starszy brat Wacek i siostra – Genia.

Ojciec przyszłego uczonego urodził się 1898 r. w zaborze pruskim, w rodzinie chłopskiej. W wieku zaledwie 19 lat został powołany do wojska niemieckiego i uczestniczył w bitwie pod Verdun. Z brygady, do której należał, liczącej około tysiąca żołnierzy, ocalało ich tylko sześćdziesięciu. Znalazł się wśród ocalonych, dostał się do niewoli francuskiej i dopiero z armią Hallera wrócił do Polski, aby wkrótce uczestniczyć w wojnie bolszewickiej roku 1920 i wziąć udział w bitwie pod Berezyną.

Po wojnie w II Rzeczypospolitej został policjantem kierującym w Wilnie ruchem ulicznym, a w czasie II wojny światowej działał w Armii Krajowej. Zaraz po jej zakończeniu, w 1945 r., został aresztowany przez władze sowieckie, które zajęły Wilno, i zesłany do łagru koło Tuły. Po roku udało mu się stamtąd zbiec i połączyć z rodziną – żoną i trojgiem dzieci, którzy ewakuowali się do Polski i osiedli na Pomorzu.

Matka, nosząca imię Józefa, z domu Rezmer, urodzona w 1901 r., wychowywała się na Pomorzu należącym wówczas do zaboru pruskiego. Jej dziadek, a może i pradziadek, był osadnikiem niemieckim. Nie dziwi więc fakt, że ukończyła szkołę niemiecką, w której ujawniła uzdolnienia w zakresie przedmiotów humanistycznych, literatury, w szczególności ceniła poezję Goethego.

Marzyła o studiowaniu w Berlinie, w którym mieszkała jej starsza siostra, ale I wojna światowa pokrzyżowała te plany. Nigdy nie przeboleła tego, że nie skończyła studiów. W 1929 r. wyszła za mąż i zamieszkała wraz z mężem w Wilnie. Nie podjęła pracy zawodowej i poświęciła się wypełnianiu obowiązków żony i matki.

Tyle formalnych, suchych danych z biografii rodziców małego Józia. Jaka jednak była atmosfera rodzinnego domu, jaki był jego klimat i w jaki sposób wpłynęły one na ukształtowanie się osobowości i charakteru bohatera tej opowieści? Jaką rolę w Jego życiu odegrali – oprócz rodziców – brat i siostra? Jak utrwaliły się w Jego pamięci wydarzenia i przeżycia z dzieciństwa, zakłócone brutalnymi scenami wojennymi, na które patrzył oczyma dziecka?

Jako kilkuletni chłopiec spędzał czas na zabawach i psotach typowych dla tego wieku. Szczególnie lubił zabawę polegającą na chodzeniu na szczudłach, która intrygowała ulubionego psa, nieodstępującego go wtedy na krok. Czasami zdarzały się małe katastrofy, np. wybicie czyjejś szyby podczas gry w piłkę. To powodowało złość matki i kary, które trzeba było przyjąć z pokorą i obiecać poprawę.

Gdy wybuchła wojna, Ziuk miał zaledwie 3 lata, a gdy się zakończyła i wyjeżdżał z Wilna do odległej, nieznanego mu części Polski, na Pomorze –



Rodzice profesora Kozielskiego – Józefa i Jan Kozielscy,
Wilno 1930 (z archiwum rodzinnego)

miał tylko 9 lat. Czy to możliwe, aby tak dokładnie zapamiętał brutalne sceny rozstrzeliwań ludności, jakie miały miejsce w Wilnie, których być może był naocznym świadkiem albo tylko słyszał o nich? Wiele z nich opisuje po latach przejmująco w swoich eseistycznych książkach, m.in. masakrę w podwileńskich Ponarach. Ich niezwykle dramatyzm mógł się utrwalić na zawsze, nawet jeśli takie sceny poznał tylko pośrednio, z relacji świadków albo podsłuchanych rozmów prowadzonych ukradkiem przez rodziców.

Jak silnie mogą się odbić na psychice dziecka traumatyczne przeżycia wojenne, dowodzą relacje osób, które wspominają je w zaawansowanym wieku, a czasem nawet potomkowie bezpośrednich świadków. Czasem trauma ta przenosi się nawet na kolejne pokolenia, np. dzieci lub nawet wnuki ofiar, które nie doświadczyły wojny osobiście, bo urodziły się po jej zakończeniu. Ale dorastały w rodzinach, na których trauma położyła się cieniem i spowodowała, że nigdy nie widzieli rodziców rozluźnionych i pogodnych, lecz ciągle zalęknionych i smutnych. Opisy takich przeżyć



Rodzina Kozieleckich. Od lewej: siostra Profesora Genia, Matka, mały Józio i Jego brat Wacek, Wilno 1939 (z archiwum rodzinnego)

można znaleźć w ukazujących się ostatnio coraz częściej książkach. Anna Janko (2015) opisuje traumę swojej matki, która na Zamojszczyźnie była świadkiem rozstrzelania rodziców, a Mikołaj Grynberg (2014) relacjonuje rozmowy, jakie przeprowadził z dziećmi ocalałych z Holokaustu, a więc wnuków tych, którzy zginęli.

Ze wspomnień zawartych w autobiograficznych książkach Kozieleckiego wynika, że ojciec miał zdecydowanie silniejszy niż matka wpływ na małego Józia, a później dorastającego Józka:

Przemożny wpływ na moje życie wywarł Ojciec, którego jako dziecko uważałem za doczesnego Boga [...]. Był pryncypialistą. Dekalog i normy moralne odgrywały zasadniczą rolę w jego życiu [...], nie znosił kłamstwa, oszustwa czy kradzieży u podwładnych i swoich dzieci (Kozielecki 2010, s. 23).

Spśród różnych stylów wychowania dzieci ojciec Józia stosował styl autorytarny, co przejawiało się m.in. w tym, że jego wola była poleceniem,

niemal rozkazem, a za przewinienia karał. Sposób tego karania był przy tym dość oryginalny: pierwszym rodzajem kar było zakazywanie wykonywania czynności, które sprawiają przyjemność (np. gry sportowe, łowienie ryb), drugim – nakazywanie czynności przykrych lub nudnych (stereotypowe prace domowe, szczególnie nie lubiane przez chłopców).

Ojciec odegrał też ważną rolę w edukacji swego syna, gdy podczas niemieckiej okupacji szkoły zostały zamknięte. Wybrał formę nauki domowej i wraz ze starszym synem, Wackiem, uczyli Józia pisania, czytania i matematyki (podstawowych funkcji rachunkowych, takich jak: dodawanie, odejmowanie, mnożenie i dzielenie). Miało to swoje pozytywne skutki, bo gdy po wojnie rodzina znalazła się na Pomorzu, dziesięcioletni Józek okazał się najlepszym uczniem trzeciej klasy i nauczyciele chcieli go nawet przenieść od razu do wyższego oddziału.

Mimo że w roku 1945 zaczął się nowy etap życia młodego Józka, pamięć o tym, czego doświadczył i zaznał we wczesnym dzieciństwie w Wilnie, nigdy go nie opuściła. Swoją wdzięczność wyraził słowami: „Dziękuję Wam, Rodzice, za Wilno”.

Niemal każdy człowiek, który, z różnych powodów, musiał opuścić swoje strony rodzinne, swój mały świat dzieciństwa „sielskiego, anielskiego” – z czułością i sentymentem powraca do niego w dorosłym życiu. Ale Wilno jest miastem, które odcisnęło szczególny ślad w pamięci niezmiernie licznej rzeszy ludzi, a wielu z nich w późniejszej fazie swego życia rozstawało to miasto na różnych kontynentach i w najodleglejszych zakątkach świata. Skąd bierze się siła oddziaływania tego niezwykłego – jak mawiał Józef Piłsudski – „miłego miasta”, co zadecydowało o jego magiczności?

Niewątpliwie niezwykłą cechą tego magicznego miejsca, jakim było Wilno, jest jego tożsamość, swoisty *genius loci*. Składają się nań zabytkowe budynki, klimat społeczny oraz pogodny nastrój i poczucie humoru cechujące jego mieszkańców. Profesor Koziński spośród wielu miast, które przez dziesiątki lat odwiedził na różnych kontynentach, do ważnych i najbardziej urokliwych zaliczał tylko cztery: San Francisco, Wenecję, Kioto i Wilno. Ale palmę pierwszeństwa przyznawał Wilnu. Dlaczego właśnie jemu? Bo – jak uzasadniał ten wybór – wyróżnia je niezwykle otoczenie ekologiczne, wspaniała architektura, osobliwa kultura, a co najważniejsze: wielokulturowość i bogactwo życia duchowego.

W mieście tym mieli szczęście dorastać, pobierać nauki szkolne albo studiować na Uniwersytecie Stefana Batorego tacy słynni Polacy, jak: Józef Piłsudski, Czesław Miłosz, Władysław Tatarkiewicz, Tadeusz Konwicki, Bernard Ładysz. Wszyscy oni doceniali niezwykle powaby Wilna i pamięć o nim zachowali do końca swego życia; powód ich przywiązania do miejsca swego dzieciństwa najtrafniej oddają słowa wielkiego Adama: „Kraj lat dziecinnych! On zawsze zostanie święty i czysty jak pierwsze kochanie”.

Specyficznym rysem Wilna, wspólnym z innymi miastami Kresów, np. Lwowem, jest mieszanie się w nich grup etnicznych, kultur, języków i stylów życia. To pomieszczenie ma tę zaletę, że sprzyja zarówno aktywności, jak i rywalizacji, a zarazem uczy tolerancyjnego współżycia. Już od średniowiecza w Wilnie mieszkaly obok siebie różne narodowości: Litwini, Polacy, Rusini, Rosjanie, Żydzi, Tatarzy czy Ormianie. Dzięki napływowi tylu odmiennych narodowości rozkwitała wielokulturowość miasta, która znajdowała swój wyraz w różnorodności stylów architektonicznych, rodzajach uprawianych sztuk, rozwijanych prądach filozoficznych, literackich i religijnych.

Uniwersytet założony w Wilnie w drugiej połowie XVI w. przez Stefana Batorego stanowił ważne ognisko kultury na Wschodzie Europy, które przyciągało wielu Europejczyków, zarówno jako jego słuchaczy, jak i wykładowców. Przebywanie w takim wielokulturowym tyglu sprzyjało tolerancji dla poglądów innych, niż te, które posiadała własna grupa etniczna. Być może tłumaczy to – do pewnego stopnia – większą umiejętność rozwiązywania konfliktów między studentami polskimi i żydowskimi przez władze wileńskiej uczelni niż na Uniwersytecie Warszawskim pod koniec lat 30. XX w.

Długa i niezwykła jest lista osób, które studiowały w murach tej uczelni lub w niej nauczały. Niektóre z nich występowały w obu tych rolach. W XIX w. absolwentami byli m.in. Adam Mickiewicz, Ignacy Domejko, Taras Szewczenko i Andrzej Towiański, a w XX w. – Czesław Miłosz, Stanisław Cat-Mackiewicz i Konrad Górski. Nauczali na Uniwersytecie Stefana Batorego m.in. Jan i Jędrzej Śniadeccy, Marcin Poczobut, Joachim Lelewel.

Niezwykłość Wilna dostrzega też i wysoko ceni wybitny litewski poeta Tomas Venclova, który z powodów politycznych został pod koniec lat 70. XX w. wygnany nie tylko z miasta, w którym studiował, dojrzał duchowo i intelektualnie, ale i ze swojej ojczyzny – Litwy. Venclova zamieszkał w Stanach Zjednoczonych, został profesorem literatury na Uniwersytecie Yale, doczekał w 1991 r. odzyskania niepodległości swojej ojczyzny i obecnie regularnie ją odwiedza. Wilno, miastu swej młodości, poświęcił co najmniej trzy książki: *Wilno. Przewodnik* (2003), który ukazał się w wersjach językowych litewskiej i polskiej, zbiór esejów zatytułowanych *Opisać Wilno* (2006) oraz *Wilno. Przewodnik biograficzny* (2013).

Siła oddziaływania uniwersytetu wileńskiego musiała być potężna, skoro spaceru Kozielskiego z ojcem po plątaninie jego dziedzińców i snucie przez niego marzeń, aby syn w przyszłości studiował tutaj, zapadły w pamięć małego Józia niemal na całe życie. Można przypuszczać, że tolerancja wobec różnych grup etnicznych i wyznawców odmiennych religii została mu trwale zaszczepiona w domu rodzinnym i sprawiła, że

w swojej publicystyce wielokrotnie dawał jej wyraz, stając w obronie ludzi niesłusznie prześladowanych i represjonowanych. Przykładem może być głos w obronie Andrieja Sacharowa lub Jerzego Popiełuszki.

Mimo że profesor Koziński przeżył w Wilnie tylko kilka lat dzieciństwa (tu zaledwie rozpoczął szkolną edukację), klimat tego miasta pozostał niezatarty ślad w Jego pamięci. Choć nie podzielał w pełni poglądów psychoanalityków, to przyznawał jednak rację Alfredowi Adlerowi, który twierdził, że już we wczesnym dzieciństwie kształtuje się styl egzystencji człowieka, jego ogólna linia życia – postawy, system wartości, niektóre formy zachowania. Właściwości ukształtowane w dzieciństwie stanowią stabilny rdzeń, który wyznacza i decyduje o dalszych etapach egzystencji. Sam Profesor tak o tym mówi:

W tym mieście ukształtowała się moja ogólna linia życia [...]. W takiej atmosferze kształtowała się moja potrzeba poznawcza, potrzeba ciekawości i rozumienia małej ojczyzny (Koziński 2010, s. 22).

Z tą wypowiedzią dziwnym trafem korespondują słowa wybitnego hiszpańskiego poety Antonio Machado, że „ojczyzną człowieka jest dzieciństwo”. Jak je rozumieć? Chyba tak, że niezależnie od tego, jak potoczą się losy człowieka, jak daleko od miejsca swego urodzenia znajdzie się on w przyszłości, wszędzie tam zabierze ze sobą pamięć wspomnień, przeżyć, obrazy krajobrazu i przyjaciół z dzieciństwa. Jego poezja pozostała do końca życia silnie zanurzona w ojczystej Andaluzji. Trafność poglądu Machado potwierdza również przypadek Pabla Picassa, który choć większą część życia spędził we Francji, w tematyce i kolorystyce wielu obrazów był ciągle blisko miejsc swego dzieciństwa – portów, wzgórz i aren korydy, blisko Malagi i Barcelony.